

Magdalena Kisielewska

Śladami polskiej mowy : obraz tożsamości Mazurów w "Na tropach Smętka" Melchiora Wańkowicza

Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne nr 5, 87-110

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JEDNAK KSIĄZKI



GDAŃSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2016 nr 5

Reportaż literacki. Pogranicza

STUDIA

ŚLADAMI POLSKIEJ MOWY.

OBRAZ TOŻSAMOŚCI MAZURÓW W *NA TROPACH SMĘTKA* MELCHIORA WAŃKOWICZA

MAGDALENA KISIELEWSKA

Uniwersytet Gdański
Wydział Filologiczny
Instytut Filologii Polskiej

Melchior Wańkowicz uważał, iż reportaż powinien odpowiadać aktualnemu zamówieniu społecznemu, toteż jego teksty poruszały kwestie nurtujące współobywateli, istotne na tle aktualnej sytuacji kraju. Książka *Na tropach Smętka* nie stanowiła wyjątku od tych założeń. Impulsami do stworzenia tekstu na temat ludności polskiej na terenie Prus Wschodnich były wynik plebiscytu przeprowadzonego na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 roku oraz doniesienia o prześladowaniach działaczy polskich w tym rejonie. W wyniku plebiscytu do Polski przyłączono jedynie osiem wsi, trzy na Mazurach i pięć na Powiślu. Melchior Wańkowicz zwracał też uwagę na inną konsekwencję referendum, mianowicie na emigrację dziewięciu tysięcy działaczy polskich w obawie przed represjami. Według jego opinii plebiscyt był „straszliwą klęską polskość na tych terenach” (Wańkowicz 1988: 188).

Kluczowe miejsce w utworze zajmują fragmenty traktujące o organizacji i przebiegu głosowania, demaskujące realia tamtego okresu oraz określające przyczyny rezultatu negatywnego dla Polski. Autor nie ograniczał się jednak do zdobycia informacji na temat okoliczności wydarzeń sprzed kilkunastu lat, lecz opisywał zastaną sytuację społeczną. Tworzył ciągi przyczynowo-skutkowe, próbując zarysować diagnozę współczesnego i przyszłego losu Mazurów.

Należy zauważyć, iż tereny Warmii, Mazur i Powiśla opisywane przez Melchiora Wańkowicza stanowiły szczególnie obszar pogranicza językowo-etnicznego. Miłoslawa Borzyszkowska-Szewczyk zwraca uwagę, że jest to przestrzeń, która „znajduje się pod wpływem dwóch lub więcej grup etnicznych wraz ze wszystkimi skutkami tego stanu rzeczy, tj. wymianą kulturową, współzyciem i antagonizmami między nacjami” (Borzyszkowska-Szewczyk 2009: 26). Reporter dostrzegał przejawy procesów przenikania elementów różnych tradycji do obyczajowości mazurskiej. Zauważał nie tylko wpływy niemieckie, ale też litewskie, na co był szczególnie wrażliwy, gdyż większość dzieciństwa spędził na Litwie i tam się wychowywał. Specyfika etniczna pogranicza kształtuje się „na skutek nawarstwiających się fali osadnictwa o zróżnicowanym stopniu zasięgu przestrzennego, odmiennym charakterze i zmieniającej się intensywności” (Borzyszkowska-Szewczyk 2009: 26). Zawile procesy społeczno-polityczne ukształtowały różnorodne podejście do własnej narodowości i kultury Mazurów, co stało się przedmiotem obserwacji i dociekań reportera.

Pisarz przywiązywał dużą wagę do języka jako jednego z elementów konstytuujących świadomość przynależności do danej nacji. Przytoczmy za Robertem Trabą definicję: „tożsamość kulturowa to określenie odnoszące się do samoidentyfikacji jednostki, grupy czy narodu poprzez system wartości, zdolności i zwyczajów ukształtowanych (wyuczonych) w procesie przemian kulturowych” (Traba 2003: 86-87). Niewątpliwie język stanowi element kultury, jaki ulega metamorfozie wraz z przekształceniami pozycji społeczeństwa. Co więcej, jest płaszczyzną, która gromadzi i obrazuje procesy oddziałujące na tradycję narodową. Przykładowo, etymologia słów może nieść ze sobą informację o wpływach międzykulturowych. Ponadto uzus językowy oraz stosunek do rodzimej mowy Mazurów kształtował się w wyjątkowych okolicznościach, to jest pod obcym zwierzchnictwem. Jak pisze Robert Traba: „w warunkach braku własnego państwa jednym z warunków tworzenia narodu jest, wspomniana już, samomodernizacja. [...] Proces ten przebiega na trzech płaszczyznach: językowej, kulturowej i gospodarczej” (Traba 2003: 101). W sytuacji zdominowania przez władzę dwóch ostatnich wymienionych obszarów, polem dla ewentualnego rozwoju organizacji wspólnotowej, a tym samym tożsamości zbiorowej był język.

Jak się okaże w dalszych rozważaniach, stanowił on sferę także w znacznej mierze ograniczoną, sprowadzającą się głównie do prywatnie używanej mowy.

W trakcie podróży po Mazurach Melchior Wańkowicz poszukiwał śladów polskości utrwalonych w mowie regionu. Na początku wędrowki pisał: „dotychczas nie słyszeliśmy polskiej mowy, choć już trzeci dzień jesteśmy w Prusach Wschodnich. Pupy – to wielka wieś, licząca 1000 mieszkańców, tutaj więc wreszcie zetkniemy się z Mazurami” (Wańkowicz 1988: 46). Z tego krótkiego fragmentu można wnioskować, iż reporter liczył na spotkanie z reprezentantami tej grupy etnicznej i nawiązanie z nimi relacji między innymi na poziomie wspólnego języka rodzimego. Znaczące jest, że właśnie na wsi spodziewał się usłyszeć polską mowę, gdyż opozycja miasto-wieś będzie pojawiała się w toku całej narracji wielokrotnie.

Można stwierdzić, iż zaplecze językowe reportera stawiało go w szczególnej sytuacji. Wyniesiony z lat dziecińczych język litewski stanowił podłoże do zbudowania więzi emocjonalnej z bohaterami reportażu. Wprowadzając czytelnika w tematykę swojej wyprawy, autor pisał:

[...] jako najdawniejsza warstwa językowa płynie gdzieś tam ciemną smugą ode dna tej mazurszczyzny spuścizna Prusaków, wymarłego plemienia. Żyje po nich w mazurskiej mowie jałowiec jako kadyk, jodla jako jeglija, [...] i kiedy uprzytomniłem sobie, że jodla [...] nazywa się po litewsku *egle*, a jałowiec *kadagys*, [...] od razu znajdowałem kontakt z tą ziemią. (Wańkowicz 1988: 35)

W etymologii przywołanych wyrazów pisarz widzi wspólnotę historyczną Litwinów i Mazurów. Tezę tę popiera fakt przynależności języków pruskiego i litewskiego do jednej grupy języków bałtyckich. Wańkowicz zwraca uwagę na ładunek emocjonalny i wartość sentymentalną, jakie mają dla niego powyższe słowa. Uczucia wynikają ze wspomnień odbiorcy, doświadczeń kojarzonych nie tylko z desygнатem, ale też z brzmieniem wyrażenia. Wynika z tego, iż warstwa dźwiękowa odgrywa istotne znaczenie w kontakcie reportera z innym językiem.

Co więcej, autor podkreśla, że wrażenia, które wywołują wymienione wyrazy, mają charakter jednostkowy i subiektywny, gdyż wiążą się z jego biografią. Uogólniając to Wańkowiczowskie doświadczenie, warto zauważyć, że na odbiór komunikatu językowego wpływają preferencje i predyspozycje adresata. Stosując do opisu tego zjawiska terminologię Romana Ingardena, można stwierdzić, iż sens, istota słowa (nie tylko na płaszczyźnie semantyki, ale też brzmienia) jest czymś, co przydarza się w akcie konkretyzacji (Ingarden 2006: 43-72). Ma więc charakter akcydentalny, jednostkowy i konstytuuje się we współdziałaniu odbiorcy, w tym wypadku słuchacza.

Jednak fragment ten nie tylko obrazuje indywidualizm Wańkowicza w jego sposobie doświadczania języka. Istotniejsze wydaje się poczucie wspólnoty budowane właśnie na poziomie mowy. Według Michaiła Bachtina forma opisu, nazywania świata, czyli językowy obraz świata, jest odzwierciedleniem sposobu doświadczania rzeczywistości, stanowi światopogląd utrwalony w języku (Bachtin 2006: 171-184). Wobec czego mowa, na którą zwracał uwagę reporter i jakiej przyznawał wielką wagę, tworzy podłoże dla zbudowania wspólnoty międzyludzkiej na wielu płaszczyznach. Poczucie więzi z Mazurami i odbieranie zamieszkiwanych przez nich terenów jako swojskich, autor podsumuje tymi słowami: „i tak oto, wzięwszy Prusy Wschodnie z północy i z południa, powiedzieliśmy sobie, żeśmy się spotkali w Ojczyźnie” (Wańkowicz 1988: 35).

Należy mieć na uwadze, iż wyprawę Melchiora Wańkowicza poprzedzała rzetelna praca źródłowa. Sam autor podaje obszerną bibliografię, na podstawie której przygotował się do podróży. W swoją relację reporterską wplata liczne cytaty i poglądy zaczerpnięte z rozmaitych źródeł historycznych zarówno literatury pięknej, jak również naukowej, by następnie skonfrontować je z własnym doświadczeniem. Korzysta zarówno z polskich, jak i niemieckich opracowań, odwołuje się również do lokalnych, mazurskich przekazów i twórczości regionalnej. Wobec tego jego wyobrażenia dotyczące tożsamości i języka Mazurów były oparte na solidnych podstawach historiograficznych i etnograficznych. Warto więc, analizując doświadczenie reportera, uświadomić sobie, jakie czynniki ugruntowały położenie Mazurów w Prusach Wschodnich.

Przemiany kondycji tej ludności opisał między innymi Andrzej Wakar we *Wstępie do Szkieł* Wojciecha Kętrzyńskiego (Wakar 1984: V-XXIV). Kontakt społeczności zamieszkujących tereny Pojezierza Mazurskiego i Rzeczypospolitej począwszy od przełomu XVI i XVII wieku stopniowo stawał się coraz bardziej utrudniony ze względu na zmiany polityczno-religijne. Wyludnione tereny Mazur zamieszkiwali koloniści niemieccy i Polacy przesiedleni z Mazowsza. Ludność na tych terenach przyjęła w XVI wieku wiarę ewangelicką. Nie stanowiło to jednak wówczas problemu w kontaktach z Rzeczypospolitą, gdyż w tym okresie reformacja miała w kraju wielu zwolenników. Trudności przyniósł natomiast ruch kontrreformacyjny na przełomie wieków XVI i XVII, który doprowadził do przyjęcia przez większość mieszkańców Polski obrządku rzymskokatolickiego. Wytworzyła się wówczas bariera religijna przeciwstawiająca sobie ewangelickie Prusy i katolicką Rzeczypospolitą. Kolejną przeszkodę stanowiła granica polityczna, gdy w połowie XVII wieku na mocy traktatów welawsko-bydgoskich (1657 rok) zniesiono lenno pruskie i Polska utraciła wpływy w tym kraju (Wakar 1984: VII).

Mimo iż na Mazurach powstawały wciąż dzieła w języku polskim, zostały one odizolowane od literatury rozwijającej się współcześnie w Rzeczypospolitej. Wobec tego czerpano

z dziedzictwa epok wcześniejszych, głównie z okresu odrodzenia. Ważną wówczas publikacją okazał się *Kancjonał pruski* (1741 rok) zawierający utwory poetów mazurskich, teksty sparafrazowane z języka niemieckiego oraz twórczość polskich pisarzy, przede wszystkim Jana Kochanowskiego. Książka ta na równi z *Biblią* kształtowała mowę Mazurów aż do czasów dwudziestolecia międzywojennego. W związku z tym aktualna twórczość, z którą zetknął się Melchior Wańkowicz w czasie swojej podróży, została uformowana na fundamencie języka staropolskiego. Był to jeden z kierunków, w jakim podążały zmiany kultury mazurskiej.

Drugi nurt jej rozwoju wynikał z germanizacji. Rozdzielić przy tym trzeba jej formę przedzaborową (XVIII wiek) i różnorodne działania zmierzające do zniemczenia Mazurów w wieku XIX i na początku XX. W fazie pierwszej częstym działaniem było świadome niemczenie nazwisk przez szlachtę z zachowaniem tendencji do nadawania słowiańskich imion. Również język polski nie wyszedł z użycia, jednak uległ dewaluacji i służył do porozumiewania się ze służbą. W ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku znaczną przewagę uzyskał język niemiecki faworyzowany zarówno w szkołach, kościele, jak też w domach, utożsamiany z przynależnością do warstwy wykształconej. Rozwój społeczny i kulturalny wiązał się więc nierozzerwalnie z porzuceniem mowy ojczystej jako niższej. Równoległe lud mazurski wciąż posługiwał się polszczyzną, jednak pojawiało się w niej coraz więcej germanizmów (Wakar 1984: V-XXIV).

Sytuację Mazurów w Prusach w drugiej połowie XIX wieku udokumentował Wojciech Kętrzyński w *Szkicach Prus Wschodnich* (1876 rok). Charakteryzując specyfikę Królewca, pisał:

[...] wędrując po ulicach królewieckich, [...] dziwnym ci się wyda, że podczas gdy ucho wszędzie tylko słyszy odgłos mowy niemieckiej, oko twe ciągle spotyka się z polskimi nazwiskami na szyldach kupieckich i innych, [...] [zaś – M. K.] na Starym Mieście [znajduje się ulica – M. K.] *Polonische Schulstrasse* nazwana, choć o szkole polskiej, której owa ulica nazwisko swe zawdzięcza, dziś nikt już nic nie wie. (Kętrzyński 1984: 52-53)

Autor spostrzegł więc przejawy polskości w zachowanych nazwach własnych. Jednocześnie w przytoczonej obserwacji zobrazował skalę germanizacji, jaka dokonała się na tym obszarze. Obecna niegdyś kultura polska została zepchnięta na margines, pozostały tylko niezrozumiałe ślady jej dawnej bytności („dzisiaj nikt już nic nie wie”). Wojciech Kętrzyński zasygnalizował też psychiczne podłoże skutecznej, powszechnej asymilacji ludności, obserwując zachowanie przebywających w Królewcu Mazurów służących w wojsku, którzy „tak byli zastraszeni, że gdy ich zagadnąłeś po polsku, bojąc się podstępny, odpowiadali ci po niemiecku” (Kętrzyński 1984: 63). Historyk stwierdzał jednak, iż część wiedzy o Polsce i kulturze narodowej zachowała się w pieśniach ludowych doskonale znanych ludności wiejskiej. Można zauważyć, iż

doświadczenia Wojciecha Kętrzyńskiego w dużej mierze stały się także udziałem Melchiora Wańkowicza. Autor *Na tropach Smetka* również natknął się na przejawy procesów opisanych ponad pół wieku wcześniej – germanizację, lęk przed posługiwaniem się językiem polskim, czy wreszcie jego trwanie w twórczości ludowej.

Pierwsze spotkanie reportera z polszczyzną na Mazurach wywołało w nim negatywne emocje. Zasłyszana w karczmie prowadzonej przez Niemca mieszanina mowy polsko-niemieckiej oraz używanie licznych wulgaryzmów zachwiało oczekiwaniami reportera (Wańkowicz 1988: 49). Dla opisu spotkanej ludności autor użył zaczerpniętego z języka niemieckiego określenia *mischfolk* – mieszanina ludowa. Oddaje ono pierwsze, pejoratywne wrażenie i odwołuje się do przekonania panującego w społeczeństwie niemieckim, iż Mazurzy są grupą niejednorodną, nieokreśloną, nienależącą w pełni do żadnego z dwóch narodów. O swoich oczekiwaniach autor barwnie pisze:

[...] w marzeniach naszych o tym kraju, o którym wieczorami tyle czytaliśmy, miała przyjść do nas mowa polska, mowa zatrzymana w rozwoju, mowa jak przecięcie flory przedpotopowej w kopalniach bursztynu – mowa dźwięczna, dostojna, starych kancjonałów mazurskich, którą posługiwali się Gizewiusz i Mrongowiusz, i Murzynowski, i którą obecnie pisze Kajka. (Wańkowicz 1988: 49)

Wyraźnie nasuwa się skojarzenie z fragmentami przywołanego wcześniej *Wstępu* Andrzeja Makara traktującymi o tym nurcie literatury mazurskiej, który wyrósł na podłożu *Kancjonału pruskiego* i *Biblii*. Jak już wiemy, jest to tylko jeden z kierunków rozwoju języka Mazurów.

Rzeczywistość ta była znana Wańkowiczowi. Pierwsze rozdziały książki stanowiące wstęp do właściwego opisu podróży kreślą zarówno kierunek przemian poglądowych autora w trakcie doświadczenia bezpośredniego kontaktu z krajem i ludnością, jak też świadomość, z którą rozpoczynał wyprawę. Dokumentują szerokie spectrum przygotowań bibliograficznych. Historia i statystyka to kluczowe dziedziny budujące nie tylko zaplecze intelektualne reportera, ale też wiedzę czytelnika. Dzięki nim odbiorca reportaży może wykreować obraz, jaki funkcjonował w przekonaniach Polaków na temat Prus Wschodnich w dwudziestolecie międzywojennym. Melchior Wańkowicz czerpał wiedzę zarówno od uznanych w tamtym okresie badaczy polskich takich jak Józef Feldman, Wojciech Kętrzyński czy Stanisław Srokowski, ale też z niemieckich źródeł. Przy czym w przypadku drugiej grupy uwzględnił jej wpływowych przedstawicieli jak Adolf Bötticher, Erich Mischke czy Karl Kasiske lub uczonych regionalnych takich jak Carl Fisher, Max Worgitzki, Hermann Gollub (Traba 2010: 188). Znamiennym jest jednak, iż pisarz od razu konfrontuje przywoływane informacje z własnym doświadczeniem. Na przykład podając

statystyki ludności posługującej się językiem polskim, zderza je ze znanymi mu zapożyczeniami zarówno polskimi w języku niemieckim, jak też niemieckimi w mowie polskiej.

Ze zjawiskiem przenikania się obu języków zetknął się już na początku swojej podróży. O napotkanych mazurskich dzieciach napisze:

Dzieciaki z zapalem „pomagały” nam składać „Kuwakę” [nazwa kajaka – M. K.], przecież rozmawiały z nami tylko po niemiecku, mimo że słyszały, że mówię z córką po polsku. Widać było jednak, że rozumieją wszystko, a w zapale składania raz po raz popełniały takie „polonizmy”, jak np. *weg mit den Paluchen*. (Wańkowicz 1988: 51)

Fragment ten obrazuje efekty mechanizmów germanizacyjnych. Porusza kwestie nieufności wobec osób posługujących się mową polską, hańbiącą i zwalczaną w szkole, jak też nieświadome łączenie dwóch znanych języków i tworzenie na tej podstawie neologizmów. W opisie tym dzieci zaangażowane w składanie kajaka i zaaferowane nowym doświadczeniem nie kontrolują własnych zachowań i przez nieuważę używają spolszczonych zwrotów. Sygnalizuje to, iż niechęć do mówienia w języku polskim jest wynikiem przymusowych działań niemieckiej oświaty i prawdopodobnie nie została wyniesiona z domu. Osłabienie poczucia indywidualnej tożsamości odbywa się także przez propagandę. Dobrze uwidacznia to wypowiedź nauczyciela miejscowej szkoły, który twierdzi, iż dzieci mazurskie doskonale znają język niemiecki z domu. Melchior Wańkowicz przeciwstawia temu artykuł opublikowany w niemieckiej gazecie informujący, że połowa uczniów mówi tylko po mazursku (Wańkowicz 1988: 52). Jedną z metod jest więc ukrywanie przejawów polskości w społeczeństwie. Poczucie osamotnienia, brak wspólnoty językowej oraz strach sprzyjały budzeniu niechęci wobec polszczyzny.

Wojciech Kętrzyński opisywał zjawisko dewaluacji języka polskiego, uznanie go za niższy, nieadekwatny do poważnej rozmowy z ludźmi wykształconymi czy na wysokim stanowisku, a właściwy w kontaktach ze służbą. To dziewiętnastowieczne stanowisko miało swój oddźwięk również w dwudziestoleciu międzywojennym. Melchior Wańkowicz zauważa: „jeśli się jedzie autem, to o ile waszemu szoferowi będą odpowiadać po polsku z całą gotowością, o tyle «panu» nie odpowiedzą po polsku, uważając, że albo ich podchodzi, albo się z nich natrząsa” (Wańkowicz 1988: 66). Obecność języka niemieckiego jako oficjalnego w szkole, kościele sprawiła, że był on symbolem wykształcenia, wyższości, wreszcie władzy i jako pożądaną wypierał regionalną mowę w komunikacji międzyludzkiej. We fragmencie tym mamy do czynienia po raz kolejny z obawą przed używaniem języka mazurskiego, wynikającą z prześladowań ludności posługującej się nim.

Kolejnym zabiegiem propagandowym w procesie germanizacji było zaszczepienie przekonania, iż mowa Mazurów nie ma powiązań z polszczyzną. To wyobrażenie powstało w oparciu o język, którym posługiwali się urzędnicy i niemieccy tłumacze sądowi, wprowadzając w nim liczne aberracje i przekonując, iż to jest właśnie prawdziwa polszczyzna. „Najzabawniejsze, że Niemcy są przekonani, iż ten *volapük* [sztuczny język – M.K.] straszliwej polsko-niemieckiej mieszaniny to jest właśnie język polski” (Wańkowicz 1988: 54). To prowadzi do absurdalnych sytuacji, jak wówczas, gdy rdzenny Polak z Pomorza nie zdał egzaminu na tłumacza sądowego, gdyż według egzaminatora pochodzącego z Mazur nie umiał posługiwać się poprawną mową polską.

Nieświadomość własnej przynależności do wspólnoty używającej języka polskiego cechuje Mazura spotkanego przez reportera w karczmie. Melchior Wańkowicz opisuje to w ten sposób:

Jest jak ów pan Jourdain, który nagle dowiedział się, że mówi prozą. Świadomość, że on [...] jest krew z krwi wolnego narodu, który tuż przez granicę ma swój rząd i swoje wojsko, [...] że oto dosyć tę granicę przekroczyć, a będzie mówił językiem pełnoprawnym. [...] Skłębione uczucia nie mogą sobie znaleźć ujścia w słowach. Patrzy rozjaśnionymi oczami i powtarza: „toć jo rozumiem”, jakby obmacywał jakiś cenny, a nie ogarnięty jeszcze całkowitą świadomością dar. (Wańkowicz 1988: 53)

Pisarz stosuje zabieg intertekstualny, porównując swego rozmówcę do bohatera komedii Moliera *Mieszczanin szlachcicem*. Przywołuje postać pana Jourdain, który nie wiedział, iż mowę potoczną można określić mianem prozy. W Molierowskiej komedii charakterów stanowił on figurę ośmieszającą brak wykształcenia i bezmyślność. Nie wydaje się jednak, aby to odwołanie w tekście Melchiora Wańkowicza miało na celu kompromitację Mazura czy nobilitację reportera. Samo zastosowanie mowy pozornie zależnej, sygnalizuje próbę wejścia w sytuację rozmówcy, zrozumienia go. Oddaje świadomość i uczucia towarzyszące przywołanej sytuacji. Narracja charakteryzuje empatyczną postawę pisarza. Choć taki sposób opisu przeżyć wewnętrznych stanowi projekcję poglądów autora na bohatera. Zrozumienie czy wręcz usprawiedliwienie braku wiedzy Mazurów na temat własnych korzeni pojawia się w późniejszych partiach reportażu. Autor zamieszcza fragmenty, w których obarcza władze niemieckie winą za nieświadomość, naiwność i zaściankowość ludności mazurskiej, szczególnie mieszkańców wsi.

Charakteryzując w przywołanym fragmencie Mazura, pisarz w celu oddania wewnętrznych przeżyć spotkanej osoby stosuje, oprócz mowy pozornie zależnej, opis jej zachowania i fizjonomii. Trzeci zabieg natomiast, jakim jest użycie mowy niezależnej, nie tylko zawiera informacje o bohaterze, ale także przybliży czytelnikowi doświadczenie, które stało się udziałem

Melchiora Wańkowicza. Odbiorca może sam zweryfikować podobieństwo języka postaci do polskiej mowy. Robert Traba stwierdza, iż reportaż *Na tropach Smętka* zawdzięcza swój sukces czytelniczy właśnie „plastycznej narracji bazującej na autentyczności ustnego przekazu napotykanym bohaterów. Ich postacie, losy, biografie opowiedane z zachowaniem tak bliskiego językowi polskiemu dialektu mazurskiego są do dzisiaj jednym z najcenniejszych świadectw tamtego czasu” (Traba 2010: 189).

Zetknięcie dwóch rejestrów językowych odbijało się również w toponimii Prus Wschodnich. Dla efektywnego zgermanizowania tych terenów istotne było wprowadzenie niemieckiego nazewnictwa w administracji państwowej. Stąd wynikało przekształcanie nazw miejscowości. W związku z tym, iż poczta i urzędy były instytucjami podległymi władzy, list zaadresowany po polsku nie był dostarczany adresatowi, lecz zwracany nadawcy. Jednak, jak zauważył pisarz:

Do „scublów” jeziorowych i do uklei nie ustanowione jeszcze adresy. I teraz więc, jak przed wiekami, mówimy, [...] że gdybyśmy przejechali Przejmę, miejsce największe jeziora, i minęli przylądek Kapuśniak, to ryby dobrze się biorą w miejscu Baldy, tam gdzie kąt jeziora. (Wańkowicz 1988: 137)

Jak obrazuje powyższy fragment, w świadomości ludności funkcjonowała wciąż toponimia polska. Chociaż Mazurzy musieli posługiwać się oficjalnie niemiecką, to myśleli nadal w ojczystym języku. Znaną, oswojoną i bliską sobie przestrzeń określali pierwotnym nazewnictwem przekazywanym od pokoleń. Istotną kwestią był też fakt, że istniały jeszcze nieliczne obszary, których nie dosięgły procesy germanizacyjne. Połów ryb stanowił zajęcie wiejskiej ludności, głównie polskiej, zaś turyści niemieccy poruszali się głównymi szlakami turystycznymi. Mniej znane zakątki sieci rzecznych i jeziornych Warmii i Mazur nie stanowiły zatem przedmiotu zainteresowania rządzących.

Wzajemne wpływy odzwierciedlało również przekształcanie nazwisk mieszkańców. W okresie dwudziestolecia międzywojennego występowało przede wszystkim niemieczenie nazwisk polskich ze względu na represyjną politykę władz wobec Polaków. Jednak reporter dostrzegł też znacznie bardziej złożone procesy i opisał je następująco:

W Królewcu widziałem sztyld Johann von Schulzowsky – w którym, jak w przecięciu geologicznym, ujrzałem aż trzy nawarstwienia. Ongi jakiś Schultz za czasów może krzyżackich przywędrował, przyhołubił się, zapewne w okresie lenna, do majestatu Rzeczypospolitej, otrzymał nawet indygenat, a kiedy inne wiatry powiały, zatrzymał *von*, ale zniemczył pisownię. (Wańkowicz 1988: 37)

Ten jednostkowy przykład posłużył do zobrazowania skomplikowanych zależności międzykulturowych, które miały swoje odzwierciedlenie w warstwie językowej. Co prawda etymologiczny wywód stanowił tylko domysł Wańkowicza, nie mniej sam przebieg transformacji nazwy rodowej wydawał się dosyć prawdopodobny. Ewidentnie w kształcie przywołanego nazwiska były obecne ingerencje zarówno polszczyzny, jak też niemczyzny.

Istotny w warstwie leksykalnej reportażu jest nie tylko język postaci, ale również narracji. Zwroty regionalne nie występują wyłącznie w wypowiedziach bohaterów, lecz są także swobodnie stosowane przez narratora w opisach podróży: „kiedy psiejaki (koguty) po ciemku jeszcze [...] zaczęły ozywać słońce” (Wańkowicz 1988: 64) czy „muchory (komary) całymi rojami nas cięły” (Wańkowicz 1988: 64). Tłumaczenie zapisane w nawiasie prawdopodobnie ma charakter poznawczy. Zabieg ten skierowany jest do polskiego odbiorcy. Czytelnik dowiaduje się, jakie polskie określenia odpowiadają słowom mazurskim. Można też zauważyć, iż przywołane wyrazy zbliżone są do polszczyzny, co zresztą nie dziwi współczesnego odbiorcy, świadomego, że mazurski jest polskim dialektem. Jednak w okresie międzywojnia być może ten chwyt literacki miał na celu zobrazowanie bliskości Polaków i Mazurów na płaszczyźnie językowej.

Sam Wańkowicz tę metodę relacji opisywał następująco: „niech to, co złapał mój notes podróżny, rośnie w tej książce tak swobodnie, jak w opowiadaniach, które słyszałem” (Wańkowicz 1988: 35). Sposób narracji jest więc odzwierciedleniem doświadczenia reportera. Należy też zwrócić uwagę, iż autor fascynował się lingwistyką i chętnie tworzył neologizmy czy stosował zapożyczenia, które lepiej niż słowa z zasobu leksykalnego polszczyzny oddawały sens bądź uczucia, jakie chciał wyrazić. Być może urozmaicenie *Na tropach Smętka* pod względem językowym miało uwrażliwić czytelnika także na przyjemność, którą daje używanie niekonwencjonalnych „nowych” słów pochodzących z innego rejestru językowego, jak też neologizmów.

*

Jak można wywnioskować z dotychczasowych rozważań, Melchior Wańkowicz zwracał uwagę w swoim reportażu na młode pokolenie i dzieci, gdyż właśnie na podstawie analizy ich zachowania i postawy wywodził przypuszczenia dotyczące przyszłości opisywanych ziem. Dlatego istotną rolę przywiązywał do oświaty, która kształtowała światopogląd i nastawienie młodych do własnej tożsamości. Reporter pisał: „jeśli dla życia politycznego narodu jego zewnętrznym symbolem i jego warunkiem najistotniejszym jest niezawisłość, to dla życia duchowego i kulturalnego – szkoła” (Wańkowicz 1988: 199).

Edukacja szkolna była dla pisarza najważniejszym przejawem życia narodowego ze względu na swój instytucjonalny charakter. To edukacja związana była z mechanizmami formowania myśli i uczuć dzieci i młodzieży. Tezę tę potwierdza Robert Traba, pisząc, iż już w połowie XIX wieku „język polski zniknął ze szkolnictwa bądź stał się przedmiotem nadobowiązkowym. Wiejska społeczność polska albo zamykała się we własnej, narodowej i religijnej tradycji (kult Matki Bożej w Gietrzwałdzie), albo włączała się w bogaty nurt życia niemieckich organizacji społecznych i gospodarczych” (Traba 2003: 14).

Autor stwierdzał też, iż oświata stanowiła trudny do substytucji organ społeczny. O ile prasę może zastąpić przekaz ustny bądź nabożeństwa, które da się przeprowadzić pod przydrożną figurą czy w domu, o tyle szkoła nie ma analogii w żadnej innej instytucji życia społecznego. Przez obowiązujące w niej zasady, rygor i wartości „stwarza – jak pisał Wańkowicz – świat, któremu pozostajemy wierni” (Wańkowicz 1988: 199) i wpływa na ludzką mentalność, gdyż dziecko jest bardzo podatne na oddziaływanie zewnętrznych autorytetów. Dlatego, jak skonstatował Wańkowicz, to właśnie szkolnictwo było obszarem zagorzalej walki w sytuacji wynaradawiania.

Reporter zauważał, iż oświata w Prusach Wschodnich już od okresu zaborów była instytucją germanizowaną, której działalność miała na celu tłumienie przejawów polskości i represjonowanie polskich dzieci. Autor stwierdzał, iż najtrudniejsze wyzwanie dla ludności mazurskiej stanowiły codzienne, powszechne, nieustanne prześladowania ze strony niemieckiej, które przez swą powszedniość przytłaczały i nadwyreżały żywioł polski. Dla poświadczenia własnych spostrzeżeń, pisarz przytoczył dokument, obrazujący opisywany proces:

Leży oto przede mną skarga jednego z Warmiaków, wyliczająca 32 wypadki napastowania jego dzieci, chodzących do szkoły polskiej, przez uczniów szkoły niemieckiej w tej samej wiosce. I to zaledwie na przestrzeni 2 miesięcy. Niby to nic, ot, różne wyzwiska i polajanki w rodzaju np. *Pollacken drapacken*, „Wy diabły Poloki?”, *Pollacken drapcken mit Besen und Hacken*. Czasem propaganda za szkołą niemiecką w formie groźby: „Jak pójdzietka do szkoły, to was zabiję!”, lub kulturalnie: „Te wszy polskie trzeba by upiec”. (Wańkowicz 1988: 201)

W przywołanym cytacie znów przejawia się skłonność pisarza do systematyzacji. Sposoby szykanowania polskich dzieci podzielił na podgrupy, każdej przypisując jakiś przykład. Podał dokładne cyfry dla zobrazowania nasilenia opisywanego zjawiska. W celu uwiarygodnienia relacji reporter zastosował mowę niezależną, nie tłumacząc niemieckich zwrotów. Cały fragment został utrzymany w ironicznym tonie, by odzwierciedlić stosunek władzy do przytaczanych faktów.

Reporter zaprezentował czytelnikowi obraz codziennego życia ludności, który jego zdaniem najlepiej odzwierciedla jej kondycję.

Innym zjawiskiem obecnym w systemie oświaty Prus Wschodnich był aparat przymusu i przekupstwa, przekonujący Mazurów do wyboru szkoły niemieckiej dla dzieci. Przykład tych zabiegów stanowiła historia robotnika Jakuba Małaszewskiego (por. Wańkowicz 1988: 202-203). Zaoferowano mu 50 marek i zaprzestanie represji gospodarczych, jeżeli przepisze dzieci do placówki kierowanej przez władze, na co bohater przystał. W namowie brali udział również rodzina i sąsiedzi, a wszystko odbyło się w trakcie kameralnego spotkania suto zakrapianego alkoholem, wobec czego Małaszewski nie pamiętał treści dokumentów, które podpisał.

Reporter zaznacza, iż próby utrzymania polskiej szkoły wymagały od ludności odwagi i poświęcenia. Jak w przypadku mieszkańca Woryt, który zaoferował małżeństwo wdowie z dziewięciorgiem dzieci, jeżeli zapisze je do polskiej szkoły, by w ogóle taka placówka mogła powstać. Pisarz podkreślił, iż sytuacja na Mazurach była szczególnie trudna. Zestawił statystyki regionów, gdzie na Powiślu mówiło się o dziewięciu szkołach polskich liczących sto pięćdziesięcioro sześćdziesięciu dzieci, na Warmii trzynastu z dwustu trzynaścioro uczniów, zaś na Mazurach nie było ani jednej takiej placówki.

Kwestia polskiej szkoły na tym terenie stanowiła wobec tego przedmiot sporu i niosła ze sobą ofiary. Autor przywołał historię nauczyciela Lanca, który przybył ze Śląska Cieszyńskiego. Miał on doświadczenie w pracy w warunkach germanizacyjnych, jednak nie udało mu się przełamać barier stawianych na każdym kroku przez władze. Przede wszystkim działał aparat budowania antagonizmu wśród społeczeństwa. Przez utrudnienia gospodarcze i zastraszanie próbowano doprowadzić do upadku przedsięwzięcia Lanca. W wyniku tych działań szesnaścioro dzieci, które w ogóle zostały zapisane, zrezygnowało jeszcze przed rozpoczęciem zajęć.

Mechanizm ten reporter opisał w następujący sposób:

Po kilku dniach znalazł się śmiałek. Był nim niejaki Maciej, ojciec dwojga dzieci w wieku szkolnym. Przysłał je Lancowi. Ale wtedy władze szkolne przypomniały sobie jego podanie sprzed kilku miesięcy o przedterminowe zwolnienie syna od obowiązku szkolnego. Po kilku miesiącach lekceważącego milczenia z nagłym pośpiechem załatwiono sprawę przychylnie. Lancowi została tylko dziewczyna. Na domiar złego był to typ niedorozwinięty. (Wańkowicz 1988: 210)

Fragment obrazuje, jak władza wpływała na decyzje mieszkańców, ingerowała w życie i szukała rozwiązań popartych przepisami prawnymi. Pisarz podkreślał hipokryzję niemieckich zwierzchników. Jedyna uczennica polskiej szkoły na Mazurach była upośledzona umysłowo, co

stanowiło pretekst do drwin i bagatelizowania jakiegokolwiek wartości takiej placówki oświatowej. Melchior Wańkowicz zauważył jednak inną stronę tej sytuacji:

Przez rok codziennie duka Lanc ze swoją uczennicą lekcje. I trwa. Choćby tam nie wiem co. Jest jednak szkoła na Mazurach Pruskich!

Szkoła!...Pokój w chacie Lumowej, w którym trawi godziny i dni, i miesiące na wbijaniu wiedzy w głowę jednej półnormalnej dziewczyny.

A właśnie, że szkoła. Bo czemuż to coraz większy niepokój, coraz większe zniecierpliwienie ogarnia Niemców? (Wańkowicz 1988: 210)

Widać tu emocjonalny stosunek pisarza wobec szkoły jako patriotycznego symbolu polskiej działalności i trwania kultury. Jednak idealizujące stanowisko zostało połączone z odtworzeniem trudnych realiów pracy nauczyciela. Tym bardziej umacniało to heroiczną sylwetkę Lanca jako bohatera narodowego. Co więcej, reporter zauważył, iż ważność samego istnienia struktury, którą można nazwać szkołą polską, dostrzegają również niemieckie władze. Efektem tego było zaostrzenie działań represyjnych wobec pedagoga – ciągle procesy o podburzanie miejscowej ludności czy też ataki fizyczne ze strony społeczności. Autor podkreślał nieugiętą postawę nauczyciela, zaznaczając, iż w jego korespondencji nie pojawiła się wzmianka o zwątpieniu w słuszność swojej misji, którą przypłacił życiem.

Zginął w niejasnych okolicznościach. Oficjalnie stwierdzono śmierć naturalną, prawdopodobnie chorobę płuc, jednak co do dokładnej przyczyny lekarze nie byli zgodni. Dociekania samego reportera wskazały, że mogło to być otrucie, skrzętnie ukrywane przez instytucje rządowe. Pisarz, jak w przypadku pozostałych bohaterów reportażu, interesował się losem pozostawionej rodziny i osób, na których życie miała wpływ działalność charakteryzowanej przez niego postaci. Według ustaleń autora, ojciec jedynej uczennicy Lanca zabrał ją ze szkoły tuż przed śmiercią nauczyciela, gdyż otrzymał za to rekompensatę finansową, natomiast z samą dziewczyną Wańkowicz nie mógł się nawet porozumieć. Losy bohatera zostały w reportażu podsumowane następująco:

I kiedy wracam ku domostwu Lumowej, myślę, że tej oto kretynce i interesom tego zbója poświęcił życie „zielony chłopak”, i że trwał, nim go nie zabrała śmierć i widać to trwanie nie było takie beznadziejne ani bez sensu, bo po Mazurach szeroko wieść szła, że na Łęgu już jest jedna szkoła polska, że tylko od nieustępliwej woli ludzkiej jest zależne mieć taką szkołę polską i w innej wsi. (Wańkowicz 1988: 217-218)

Chociaż działalność Lanca nie przyniosła zakładanych przez niego skutków, to jednak pisarz nobilitował ofiarę nauczyciela, gdyż obudziła ona świadomość narodową w pasywnej dotąd ludności mazurskiej. Śmierć pedagoga stała się symbolem walki o tożsamość, zachęcała do aktywnej postawy i oporu przeciw zaborcy. Historia bohatera stanowiła apel, który odbił się echem w regionie i niósł nadzieję.

Jednak Melchior Wańkowicz bacznie, czasem także sceptycznie, przyglądał się sytuacji i opisywał różne, przeciwstawne pierwiastki składające się na obraz realiów oświaty i młodzieży w Prusach Wschodnich. Nawet jeżeli polskie szkolnictwo mogłoby w ogóle zacząć egzystować na tych terenach, to aparat represyjny był o wiele bardziej złożony.

Jeżeli dzieci uczęszczały do niemieckiej szkoły, rodzice dla bezpieczeństwa nie rozmawiali z nimi po polsku i nie uczyli ich tej mowy, aby nie miały problemów i nie były szykanowane. Choć Wańkowicz zauważył, iż po ukończeniu edukacji młodzież była jeszcze zdolna do repolonizacji, świadomość tego miały również organy władzy i wprowadzały mechanizmy kierujące życiem jednostki również na późniejszych etapach. Reporter, obserwując postawę rządzących, a także rodziców i dzieci oraz analizując obserwowane mechanizmy germanizacji, nie wahał się przedstawić własnych, negatywnych przekonań, dotyczących dalszych losów ziem zamieszkanymi przez Polaków. Ujawniał niepokój i troskę o rodaków wywiedzione z własnego doświadczenia. Być może próbował w ten sposób wpłynąć na uczucia odbiorcy i wywołać jego reakcję. Zwłaszcza iż celem reportera była między innymi chęć zainteresowania Polaków losem Mazurów oraz próba zmiany biernej postawy Rzeczypospolitej wobec ludności Prus Wschodnich.

*

Również religijność spotkanej ludności stała się tematem rozważań Melchiora Wańkowicza, gdyż na tej płaszczyźnie także przejawiały się konsekwencje wieloletniej osmozy kulturowej w Prusach Wschodnich. Odrębność tradycji mazurskiej zaznaczała się ponadto w warstwie lokalnych wierzeń, szczególnie ludności wiejskiej. Reporter nie tylko rozmawiał z ludźmi o wyznawanej wierze, ale też obserwował i uczestniczył w obrządkach, by jak najlepiej przyjrzeć się praktykom religijnym. W analizie obserwowanych zjawisk odwoływał się do historii. Sięgał aż do pierwotnej kultury pruskiej, zauważając ciągłość prymarnych przekonań.

Pod wpływem uroku mazurskiego krajobrazu reporter stwierdził: „czyż można się dziwić, że nawracanie tego kraju szło opornie, skoro Bogu chrześcijańskiemu nie przeciwstawiano bożków, jeno słońce, księżyc i gwiazdy, gromy i ptactwo, zwierzęta czworonożne – dzieła tegoż wielkiego jedyne Boga” (Wańkowicz 1988: 60). Przebywając w przestrzeni, którą zamieszkiwali

Prusacy, pisarz stawiał się w ich sytuacji. Próbował odtworzyć mentalność ówczesnej ludności. Analizując fakt historyczny, jakim był długotrwały i żmudny proces chrystianizacji tych terenów, starał się również zrekonstruować towarzyszącą mu aurę. Wczuwał się i odtwarzał punkt widzenia członków opisywanego społeczeństwa, usiłował zrozumieć jego sposób myślenia, co bliskie jest postawie antropologa pracującego w zgodzie z nurtem relatywizmu kulturowego.

Autor przywoływał wciąż żywe przejawy pierwotnych wierzeń, do których należały wiara w krasnoludki czy boginki leśne. Przytaczał przesady ugruntowane na tej tradycji, na przykład dotyczące losów dziecka: „lud [...] ma kult ptaków przelotnych: gdy one ciągną – odstawiane od piersi dziecko będzie miało szczęśliwą ścieżkę miłosną; dziecko w czasie przelotu odstawiane zapomina szybko o piersi” (Wańkowicz 1988: 60). W tym fragmencie reporter najpierw odwołał się do ogólnego wierzenia, po czym przedstawił przekonania z nim związane, które mogły być różnorakie. Cytat ten miał charakter czysto informacyjny. Pisarz nie ujawniał w nim swojego stanowiska wobec ludowych wyobrażeń.

Jednak w innym fragmencie reportażu wyraźnie sympatyzował z tymi przejawami pogańskich zwyczajów, w których dostrzegał ich paralelną z tradycjami znanymi z własnego dzieciństwa. Autor pisze: „my po chatach mazurskich znajdowaliśmy wszędzie ten sam obyczaj, co w Kowieńszczyźnie zespolonej z kulturą polską. Tak samo dzieciaki, którym wypadają pierwsze ząbki, rzucały je za siebie z prośbą: «Myszka, myszka, daję tobie kościanego, daj mnie żelaznego»” (Wańkowicz 1988: 61). Reporter odwoływał się w tym fragmencie do własnego doświadczenia, używając w zdaniu podmiotu zbiorowego „my”. Prawdopodobnie miał na myśli siebie i córkę Martę jako przedstawicieli pochodzącego z Kresów rodu Wańkowiczów. Pisarz podkreślał, iż zaobserwowane tradycje były charakterystyczne dla miejscowości wiejskich, gdyż używał określenia „chaty mazurskie”. Uwydatniał też powszechność zjawiska poprzez zastosowanie generalizacji – „wszędzie”. Za pomocą mowy niezależnej przywołuje też słowa o charakterze zaklęcia. Co ciekawe, w tym fragmencie Melchior Wańkowicz stwierdza wspólnotę obyczajową Mazurów, Litwinów i Polaków, wskazując na jednakowe korzenie owych pierwotnych wierzeń.

Reporter przyglądał się również organizacji kościelnej Prus Wschodnich. Swoje doświadczenia opisywał następująco:

jest południe dnia powszedniego i w kościele trafiam na katechizację. Odbywa się po niemiecku i pruskim systemem pedagogicznym: zapytania i wskazówki księdza brzmią jak komendy, święte słowa pękają w jego ustach jak szrapnele, krzyżem, który trzyma w ręku, zakreśla błyszczące koła jak marszałkowską buławę. (Wańkowicz 1988: 156)

Przytoczony fragment obrazował proces germanizacyjny, który dokonywał się w kościele katolickim. Autor negatywnie odbierał język niemiecki. Brzmienie kazania porównywał do odgłosów wojennych, a towarzyszącą mu gestykulację do umownych czynności oznaczających władzę. Niemczyzna stanowiła dla pisarza symbol zwierzchnictwa i opresji. Rządzący chcieli mieć wpływ na obywateli również w sferze religijnej. Dlatego zabraniali wygłaszania kazań w języku polskim. Akcję tę wspierali ludzie związani z instytucjami państwowymi, na przykład nauczyciel miejscowej szkoły, który grał na organach w czasie nabożeństw i umyślnie fałszował w dni, kiedy śpiewy liturgiczne miały się odbywać w języku polskim. Reporter pisał, iż sytuacja ta zdecydowanie utrudniała rozwój duchowy ludności. Jednocześnie w kwestiach religijnych stwarzała pole walki o zwierzchnictwo świeckie, co umniejszało znaczenie wartości sakralnych wśród wiernych.

Akcja germanizacyjna w Kościele z jednej strony budziła sprzeciw parafian, którzy próbowali posługiwać się językiem polskim w czasie obrzędów liturgicznych. Jednak lęk przed represjami powstrzymywał ludność od zdecydowanego buntu. Sytuację tę obrazuje rozmowa pisarza z księdzem Braczkowskim, który stwierdził, iż „pytał, czy dzieci nie życzą sobie katechizacji w języku polskim. Ale żadne nie wysunęło tego żądania” (Wańkowicz 1988: 157). Z kontekstu rozmowy może wynikać, że był to celowy zabieg rozmówcy, który albo próbował usprawiedliwić się przed reporterem, bądź działał w imieniu propagandy niemieckiej. Nie mniej, taka sytuacja mogła mieć miejsce, ze względu na antagonistyczny stosunek władz i obywateli niemieckich do polskości oraz ewentualne represje.

Wańkowicz zauważał jednak zwrot w stronę języka polskiego, który dokonywał się w wyjątkowych okolicznościach. Przywołał przykład „objawienia w Gietrzwałdzie”, gdzie dwóm dziewczynkom ukazała się Matka Boska. Autor pisał: „wtedy lud do późnej nocy klęczał i śpiewał wezbranymi głosami i polska pieśń łączyła wszystkich. Gdzie tam było wonczas pamiętać o nakazach śpiewania po niemiecku” (Wańkowicz 1988: 147). W obliczu działania sił metafizycznych (jak uważali mieszkańcy) ludność modliła się w języku im najbliższym i zrozumiałym. Nie musiała skupiać się na warstwie leksykalnej, ale na emocjonalnym przeżywaniu ważnego, duchowego momentu. Jak zauważył Robert Traba, późniejsze pielgrzymki do takich miejsc świętych związanych z tradycją katolicką jak Gietrzwałd na Warmii czy Święta Lipka na Mazurach stanowiły też czynnik sprzyjający procesom akulturacji Mazurów i Polaków z Rzeczypospolitej (Traba 2003: 79).

Jak podsumował reporter: „kościół katolicki we Wschodnich Prusach jest zżarty racjami państwowymi, zdemoralizowany długoletnimi tradycjami czynnego życia politycznego” (Wańkowicz 1988: 174). Wobec tego katolicyzm zdominowany przez władzę nie stanowił ostoi

duchowej dla ludności mazurskiej. Jako narzędzie aparatu państwowego w procesie germanizacyjnym nie miał pozycji przewodzenia i umacniania w wierze. Jednak podłoże degradacji chrześcijaństwa pisarz widział już w działalności Zakonu Krzyżackiego, który wprowadził do sakramentu spowiedzi tłumacza, a w czasie zbrojnych wypadów na Polskę rabował katolickie kościoły. Upadek autorytetu katolicyzmu stanowił według autora przyczynę rozpowszechnionej działalności rozmaitych sekt religijnych na terenie Prus Wschodnich.

Jedną z takich grup był tak zwany „ruch gromadkarski”, do którego należał krawiec Barcz. Zgromadzenie to, jak stwierdził reporter:

nie jest odszczepieństwem od urzędowego Kościoła protestanckiego. Jest raczej, oficjalnie, ruchem pomocniczym, którego członkowie zagłębiają się w komentowanie Słowa Bożego. W gruncie rzeczy jednak stosunki z Kościołem oficjalnym są naciągnięte i dawno doprowadziłyby do zerwania, gdyby to nie było dla obu stron niewygodne. (Wańkowicz 1988: 166)

Fragment ten ukazuje hipokryzję członków zgromadzenia. Oficjalne stanowisko „gromadkarzy” nie odzwierciedlało rzeczywistego stanu relacji z nadrzędną instancją Kościoła protestanckiego. Wańkowicz ujawniał w tym cytacie swoje wnikliwe obserwacje i analizę zjawiska. Można wnioskować, iż nie tylko przyglądał się z zewnątrz grupie religijnej, ale też przebywał z jej członkami. Potwierdza to relacja z nabożeństwa w zborze protestanckim.

Jego uczestnicy zostali opisani jako sztywni, schematyczni, uporządkowani czy wręcz uszeregowani. Pisarz ujął specyfikę wyznawców tego ruchu następująco: „każdy z nich ma swoje numerowane miejsce w zborze, na którym się roztasowuje. Każdy z nich ma swe numerowane miejsce w Rzeszy. Wszyscy oni chcieliby mieć swoje numerowane miejsce w świecie. Ale ten kochany świat jeszcze jest tak uroczo chaotyczny” (Wańkowicz 1988: 170). W tym cytacie za pomocą enumeracji oraz amplifikacji została przedstawiona potrzeba klasyfikowania i hierarchizowania obecna na różnych płaszczyznach życia społecznego i przyporządkowania każdemu konkretnego miejsca w grupie. Fragment ten odwoływał się do szablonowego pojmowania organizacji niemieckiej jako szczegółowo uporządkowanej, o sztywnych schematach. Autor, chociaż opisywał zróżnicowanie grup religijnych Prus Wschodnich, w obrębie tego ruchu nie stronił od generalizacji postaw jego zwolenników, stosując typowe dla orientalizacji wielkie kwantyfikatory „każdy” oraz „wszyscy” (Said 2006: 625-649). Widzimy również wyraźnie negatywny stosunek narratora wobec stanowiska „gromadkarzy”, gdyż zostali oni opisani w sposób ironiczny. W ostatnim zdaniu większą wartość przypisuje się chaotycznej budowie świata, w której jest miejsce dla poglądów wymykających się schematom.

Tym, co szczególnie zwróciło uwagę Melchiora Wańkowicza w czasie nabożeństwa, było rozdawanie odezw, które wzywały z jednej strony do walki z niemieckim wyznaniem ewangelicznym, z drugiej jednak propagowały posłuszeństwo obywateli wobec władzy. Jak zauważa reporter, ulotki zawierały wezwanie: „módlcie się za naród niemiecki i za jego władze” (Wańkowicz 1988: 171). Z obserwacji tej grupy wyznaniowej pisarz wywnioskował, iż kościół protestancki, podobnie jak katolicki, nie był wolny od politycznego uwikłania. Opisywane zjawisko podsumował w następujący sposób:

[...] należy się spytać siebie, cóż za los spotka dzieło, którego przedstawiciele dla nikłych sukcesów doraźnych marszu pod świeckimi sztandarami, za miskę soczewicy koniunkturalnej agitacji, rezygnują z rzeczy wiecznych, z prawdy i z miłości, na których winna się wspierać potęga każdego chrześcijańskiego wyznania. (Wańkowicz 1988: 173)

Za pomocą metafory została opisana postawa reprezentantów „ruchu gromadkarskiego”. Ich działalność agitacyjna względem zwierzchnictwa niemieckiego przedstawiono jako „marsz pod świeckimi sztandarami”, zaś korzyści z tego płynące określono mianem „miski soczewicy”. Odwołanie do tego frazeologizmu biblijnego oznaczało zaprzepaszczenie cennej duszy ludu w zamian za niewspółmierne, chwilowe korzyści materialne. Tym razem czytelnik nie otrzymał bezpośrednio wyrażonej diagnozy, sam mógł odpowiedzieć na pytanie postawione przez autora. Zostało ono jednak sformułowane tak, iż można było domyślać się stanowiska reportera. Podkreślał on szczególnie rolę przewodników ruchów religijnych, którzy dla własnych celów wykorzystywali ufność wiernych w autorytet duchowy. Uczestnicząc w propagandzie niemieckiej, zjednywali przychyłość władz, a tym samym zapewniali sobie lepszy byt. Brak metafizycznych podstaw tego ruchu nie dawał zdaniem autora dobrych rokowań na przyszłość.

Warto też wspomnieć o wpływach międzykulturowych na religijne oblicze Mazur. Na poziomie wyznaniowym pochodziły one od różnych narodowości. Wańkowicz zauważał oddziaływanie między innymi wschodnich sąsiadów, co skutkowało obecnością w Prusach Wschodnich wyznania prawosławnego oraz starowierców, którzy oddzielili się od Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego po reformach patriarchy Nikona. Jednak wewnątrz zbiorowości wyznaniowej występowały podziały. Wśród staroobrzędowców na przełomie XVII i XVIII wieku nastąpił rozłam na popowców i bezpopowców. Przy czym w obrębie drugiego nurtu można wyróżnić odłamy: pomorcy, fiedosiejewcy, filiponi oraz strannicy. W *Na tropach Smetka* można przeczytać między innymi charakterystykę wspólnoty filipońskiej. Reporter opisywał spotkanie z tą grupą następująco: „wychodzimy na ulicę wiejską, z której z obu stron stoją

rosyjskie, budowane «w zrąb», izby. Kobiety w chustach, rosyjską modą zawiązanych pod brodą, stoją po zapłotkach. Mężczyźni mają capie bródki i u wielu z nich uderza typ podmongolizowany” (Wańkowicz 1988: 74). Wyraźnie zaznaczona była w tym fragmencie odrębność zewnętrzna ludności zarówno w ubiorze, jak też w charakterystycznych rysach twarzy. Podobnie styl architektoniczny domów mieszkalnych wskazywał na przynależność do kultury rosyjskiej. Budownictwo stanowiło odzwierciedlenie, utrwalenie i świadectwo zróżnicowania narodowego oraz religijnego. Jak stwierdza Robert Traba: „architektura sakralna nadal jest najbardziej widocznym przejawem dawno zapomnianych granic” (Traba 2003: 13). Dla badacza opozycję stanowiły katolicka Warmia i ewangelickie Mazury.

Własne doświadczenie spotkania z filiponami pisarz określał słowami: „dziwnie jest znaleźć się Polakowi, będącemu pod ciśnieniem atmosfery niemieckiej, [...] wobec szaleństwa, które przed stu laty wypełzło gdzieś ze stepów nadwołżańskich, z tundr nad Oceanem Północnym i które konserwuje się sobie tak pięknie w tym Wojnowie” (Wańkowicz 1988: 74). Widać w deskrypcji dystans i obcość wobec kultury filiponńskiej. Została opisana w sposób pejoratywny jako pierwotna i dzika. Reporter analizował własne odczucia i stwierdzał, że poczucie dziwności względem tej grupy wynikało z jego dotychczasowego przebywania pod uciskiem zdecydowanie inaczej zorganizowanej kultury niemieckiej.

Nieco dalej Wańkowicz stwierdzał początkowy dystans również lokalnych mieszkańców, którzy traktowali filiponów jako wyjątkową osobliwość. Jednak „sektanci okazali się spokojni i pracowici, przeto zrosli się z gruntem i okoliczną ludnością mazurską, wyspecjalizowali się w pewnych fachach, jak na przykład w handlu owocami po całych Prusach Wschodnich, pobudowali się moskiewską modlą” (Wańkowicz 1988: 75). Widzimy więc, iż również dla zdecydowanie wyróżniającej się grupy religijnej znalazła się przestrzeń do życia w niejednorodnym społeczeństwie. Wątek ten nie jest ściśle związany z analizowanym tematem, ilustruje jednak różnorodność wyznaniową regionu oraz ujawnia antropologiczny punkt widzenia Wańkowicza. Pokazuje, iż autor był czuły na różnorodne obyczaje, ale też nie stronił od wyrażania wobec niektórych z nich dystansu.

W rozmowie z popem, Aleksandrem Awajewem, który utworzył klasztor prawosławny w Wojnowie, reporter odwołał się do przeszłości prawosławnego duchownego, który w okresie I wojny światowej brał udział w walkach na terenie Prus Wschodnich. Po wojnie natomiast trafił do niewoli i zaczął pełnić funkcję batiuszki na tej ziemi. Autor zauważał dysonans ról, w jakich występował Awajew – najpierw jako wróg, potem przewodnik duchowy. Wańkowicz przyznał na kartach reportażu, iż interlokutor nie był skory do rozmowy i właściwie niewiele udało mu się

dowiedzieć. Rozmówca nie chciał ujawniać swoich doświadczeń oraz odczuć, zbywając pytania pisarza „ogólnikami o służbie Bożej” (Wańkowicz 1988: 78).

Podsumowując przekrój religijnego zróżnicowania ludności Prus Wschodnich, warto sięgnąć po klasyfikację stworzoną przez samego Melchiora Wańkowicza. Zauważał on w nabożeństwach, w których uczestniczył, elementy przejęte z trzech kultur. Przede wszystkim były to przejawy spuścizny sekciarskiej, obecne w takich składowych jak podniosła, rytualna otoczka liturgii z przepychem, śpiewem chóralnym, uroczystymi deklamacjami. Jak pisał autor: „jest tego do znudzenia po wszystkich krajach protestanckich, gdzie ludziom brak po zborach soczystości katolicyzmu” (Wańkowicz 1988: 180). Zauważał więc prawidłowość charakterystyczną nie tylko dla ludności Prus Wschodnich. Formułował uogólnienia na podstawie swojego dotychczasowego doświadczenia. Zaznacza się tu również sympatia pisarza do bogatszej obrzędowo religii katolickiej (określanej jako „soczystość katolicyzmu”). Kolejnym elementem były przejawy słowiańskości, polskości, obecne w takich akcentach, jak posługiwanie się staropolskim kancjonałem w trakcie nabożeństwa. Trzeci czynnik natomiast stanowi „dusza wschodnia”, która dochodzi do głosu, gdy główne wyznania, kontrolowane przez władzę i poddawane procesom germanizacyjnym, nie zaspokajają potrzeb duchowych ludności.

*

Melchior Wańkowicz ukazał kondycję polskiej ludności zamieszkującej Prusy Wschodnie, odzwierciedlając zróżnicowanie postaw społeczeństwa. Prezentował odmienne stanowiska poprzez jednostkowe historie. Indywidualne poglądy bohaterów posłużyły do scharakteryzowania grupy. Problem tożsamości nie stanowił w tej kwestii wyjątku, reporter ujmował go w perspektywie wspólnoty. Jak pisze Robert Traba: „tożsamość zbiorowa jest zbiorem wartości i poglądów powszechnie akceptowanych przez określoną grupę społeczną. Są one w równym stopniu warunkowane przez praktyczne potrzeby społeczne, jak i akceptację wspólnych systemów wartości, norm i ocen” (Traba 2003: 118). Wśród najważniejszych czynników ją współtworzących badacz wymienia pamięć historyczną, projekcję przyszłości, krajobraz kulturowy oraz zlokalizowanie w czasie i przestrzeni. Widzimy więc, iż pełne ukształtowanie jednolitej tożsamości zbiorowej Mazurów w Prusach było niemożliwe. Brak perspektyw na przyszłość, ograniczona ilość własnych instytucji, brak terytorium, a niekiedy nawet niewiedza na temat korzeni, nie pozwalały na stworzenie wspólnoty narodowej.

W swojej rozprawie Robert Traba rozpatrywał poczucie przynależności niemieckiej społeczności, należy jednak zwrócić uwagę, iż zaliczał do niej również ludność zgermanizowaną.

Badacz przedstawia wschodniopruską mentalność zbiorową mieszkańców pogranicza, zaznaczając, iż nie był to jedyny z kierunków rozwoju tożsamości, chociaż najbardziej rozpowszechniony. Ponadto, jego wnioski można odnieść także do społeczeństwa polskiego stanowiącego przedmiot opisu Melchiora Wańkowicza. Niejednokrotnie w przywoływanych kreacjach bohaterów przejawiały się problematyczne kwestie tożsamościowe. Widoczne były zarówno próby ocalenia kultury i narodowości pod wrogim panowaniem, jak też wyparcie się własnych korzeni czy wręcz nieświadomość pochodzenia. Nie pozwalało to społeczności mazurskiej w pełni utożsamić się z jedną z dwóch antagonistycznych względem siebie narodowości: polską lub niemiecką.

Istotne jest również stanowisko samego pisarza i jego interpretacja rzeczywistości. Podkreśla on wielokrotnie przekonanie o przynależności Mazurów do Polski, przytaczając zawile losy historyczne regionu oraz uzasadniając swoje przekonanie ówczesną mową tej ludności. Jednocześnie, rzeczowo oceniając realia, wysuwał wniosek zaniedbania opisywanych terenów w polityce Rzeczypospolitej i przekazywał swoje obawy co do dalszych losów tożsamości polskiej tego społeczeństwa.

Wańkowicz dostrzegał przejawy działalności niemieckiej na przestrzeni lat. Kluczowy motyw w postrzeganiu i interpretowaniu tych zabiegów stanowi Smętek – diabeł. Wpływ państwa niemieckiego reporter określał w kategoriach szatańskich poczynań, wrogich i brutalnych, oddalających ludność od jej pierwotnej ojczyzny. Co ciekawe, demon ten charakteryzuje wierzenia kaszubskie, a nie mazurskie. Jednak, jak zauważa Jerzy Samp, „umieszczając imię demona w tytule swojego dzieła [Wańkowicz – M.K.] nie dbał zupełnie o folklorystyczną czy etymologiczną wiarygodność. [...] Dla niego ważne jest funkcjonowanie w społeczeństwie polskim mitu Smętka” (Samp 1984: 147). Kwestię istotniejszą od genezy postaci stanowiło jej symboliczne przesłanie, zaczerpnięte z literackiej kreacji diabła w *Wietrze od morza* Stefana Żeromskiego. Pisarz wielokrotnie odwoływał się do powyższego utworu, zaznaczając szczególnie swój stosunek do finalnej sceny dzieła, gdzie Smętek zakończył działalność w Polsce i odpłynął statkiem do Anglii. Autor podkreślał, iż dzieło diabelskie na polskiej ziemi nie zostało zakończone. Podróż reportera do Prus Wschodnich miała na celu wytropienie śladów poczynań demona. Odzwierciedleniem tego stanowiska stał się tytuł reportażu.

Własne obserwacje Wańkowicz podsumowywał, wprowadzając czytelnika w temat dzieła. Zaznaczał elementy przekonujące o trwaniu polskości w Prusach Wschodnich oraz zjawiska alternatywne. Odwoływał się do przekonań zawartych w ówczesnych relacjach i stwierdzał, iż kreowały one obraz upadku polskiej kultury na tych terenach. Do pejoratywnych zjawisk należała germanizacja szkół trwająca od sześćdziesięciu lat, która objęła kilkadziesiąt roczników

miejscowej ludności. Ważną kwestię stanowiła też obojętność przedstawicieli władz polskich, nie tylko ówczesnych, ale też ich poprzedników, którzy poświęcali te tereny dla innych priorytetów. Różnice wyznaniowe także nie pozostały bez wpływu na poczucie przynależności narodowej społeczeństwa. Wreszcie brak tradycji państwowych Rzeczypospolitej, propaganda niemiecka na poziomie władzy, wojskowości i Kościoła protestanckiego oraz stagnacja cywilizacyjna wpływały na negatywny obraz rzeczywistości Polaków w Prusach Wschodnich. Z kolei pozytywne aspekty dla umacniania się tożsamości polskiej stanowiły na przykład działalność polskich agitatorów w okresie plebiscytu, próby utworzenia placówek oświatowych, utrzymanie nazw własnych czy usiłowania rozpowszechnienia czasopiśmiennictwa.

Pisarz stwierdzał:

[...] niemiecki miecz, niemiecki plug, niemiecka praca – zdobywały tę ziemię niczyją i mają do niej równe prawo historyczne jak my. A że za nami stoi wymowa matki-ziemi i nieubłagana logika geograficzna, że wiem jako Polak, iż jakoś tam jednak tyleśmy razy ginąć mieli i Bóg łaskaw – więc to wszystko nie było mi straszne. (Wańkowicz 1988: 32)

Można zatem zauważyć, iż Wańkowicz dostrzegał antagonistyczne stosunki dwóch różnych kultur ścierających się na tym terenie niejednokrotnie. Ponadto, dostrzegał większe zaangażowanie w rozwój Prus Wschodnich strony niemieckiej. Polsce natomiast przyznawał pierwszeństwo ze względu na korzenie, położenie geograficzne i mowę.

Co ciekawe, określenia zastosowane przez reportera wobec Niemców odzwierciedlają cechy przypisywane kolonizatorom, a usystematyzowane w nurcie studiów postkolonialnych (Said 2006: 625-649). Naród niemiecki występuje tu jako zdobywca, siłą zagrabiający terytorium Innego przy pomocy miecza. Plug mógłby symbolizować dorobek cywilizacyjny, który przynieśli zwierzchnicy. Natomiast praca jest odzwierciedleniem zarówno narzucenia własnego porządku, jak też rozwoju kraju wynikającego z inicjatywy władz. Ta perspektywa badawcza stanowi osobny wątek rozważań nad utworem i warta jest szerszego rozwinięcia, dlatego w niniejszej pracy zaznaczam jedynie możliwość takiej analizy dzieła.

Kluczowa w nurcie studiów postkolonialnych, w ramach którego można interpretować *Na tropach Smetka* jest opozycja Polski i Niemiec w konflikcie o zwierzchnictwo nad Innym. Reporter stwierdzał: „nie drogą podboju [...], lecz drogą penetracji pokojowej, pracą, blaskiem swych swobód i swego życia kulturalnego polskość poddała swym wpływom życie tego kraju” (Wańkowicz 1988: 169). Wnioskujemy zatem, iż ingerencję polskości autor widział w aspekcie osmozy kultur, wynikającej z naturalnych wzajemnych kontaktów. Rzeczpospolita stworzyła

warunki, które były atrakcyjne dla ludności mazurskiej. Pokojowa działalność, ustrój społeczny oraz bogactwo tradycji stanowiły elementy, jakie tworzyły więzi międzykulturowe. Z kolei z perspektywy niemieckiej pisarz określał Prusy Wschodnie jako „einzige deutsche Kolonie” (Wańkowicz 1988: 75), przywołując tym samym stosunek samych Niemców do tych terenów.

Pomimo tego, iż Melchior Wańkowicz zdecydowanie opowiadał się za polsnością ludności mazurskiej, postulował przynależność Warmii, Mazur i Powiśla do terenów Rzeczypospolitej oraz określał stosunki polsko-mazurskie jako przyjazne i naturalne, przedstawiał wierny obraz rzeczywistości, znacznie zdominowanej przez zwierzchnictwo niemieckie. Rzeczowo rekonstruował trudności utrzymania polskiego pierwiastka na tych terenach. W przedmowie do powojennego wydania autor pisał: „nie należy brać momentów najwydatniejszych za powszechnie typowe. Patriotyczne poczucie czytelnika, żywo kwitując te skrzętnie wyluskane przeze mnie momenty, zamykało oczy na gęsto rozsiane po książce napomknienia o tym, jak znacznie ludność, zwłaszcza na Mazurach, była zniemczona” (Wańkowicz 1988: 10). Nie można zaprzeczyć, iż w *Na tropach Smętka* autor dążył do obiektywizmu relacji. Zaprezentował różne perspektywy definiowania własnej tożsamości przez bohaterów oraz wielość ich postaw względem aktualnej sytuacji politycznej. Jednak stylistyka narracji, implikująca stanowisko reportera wobec tematu sygnalizuje, iż poruszana problematyka była mu bliska, nie mógł więc i nie chciał pozostać chłodnym i zdystansowanym sprawozdawcą.

SUMMARY

Followed the marks of Polish language. A linguistic view of the identity of Mazurian people in the “On the Trail of the Sad Devil” by Melchior Wańkowicz

This article is an analysis of the linguistic view of the identity of Mazurian people in East Prussia presented in the literary reportage *On the Trail of the Sad Devil* by Melchior Wańkowicz. The main focus is put on symptoms and mechanisms of an identity formation and a cultural interpenetration at the ethnic borderland viewable in language. The text considers narrator and narrative construction. It also presents the Mazurian attitude towards native language in the early 20th century and its historical grounds.

KEYWORDS

Melchior Wańkowicz, Masuria, ethnic borderland, literary reportage, linguistic view of the identity

BIBLIOGRAPHY

- Bachtin Michail. 2006. Słowo w poezji i słowo w powieści. Grajewski Wincenty, tłum., 171-184. W: Burzyńska Anna, Markowski Michał Paweł, red. *Teorie literatury XX wieku. Antologia*. Kraków: Znak.
- Borzyszkowska-Szewczyk Miłoslawa. 2009. *Pamięć dla przyszłości. Literatura wspomnieniowa potomków szlachty pruskiej z Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich po 1945 roku*. Wrocław: Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe.
- Ingarden Roman. 2006. Z teorii dzieła literackiego, 43-72. W: Burzyńska Anna, Markowski Michał Paweł, red. *Teorie literatury XX wieku. Antologia*. Kraków: Znak.
- Kętrzyński Wojciech. 1984. *Szkice*. Olsztyn: Pojezierze.
- Said Edward W. 2006. *Orientalizm. Wprowadzenie*. Kalinowski Witold, tłum. 625-649. W: Burzyńska Anna, Markowski Michał Paweł, red. *Teorie literatury XX wieku. Antologia*. Kraków: Znak.
- Samp Jerzy. 1984. *Smętek: studium kreacji literackich*. Gdańsk: Wydawnictwo Morskie.
- Traba Robert. 2003. *Kraina tysiąca granic. Szkice o historii i pamięci*. Olsztyn: Borussia.
- Traba Robert. 2010. Wstęp. W: Wańkowicz Melchior. *W kościołach Meksyku; Opierzona rewolucja; Na tropach Smętka*, 187-192. Warszawa: Prószyński Media.
- Wakar Andrzej. 1984. Wstęp. W: Kętrzyński Wojciech. *Szkice, V-XXIV*. Olsztyn: Pojezierze.
- Wańkowicz Melchior. 1988. *Na tropach Smętka*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.